

O gwałtownym „rozwoju równoważnym” About violent sustainable development

Stefan Symotiuk

*Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Wydział Filozofii i Socjologii, Instytut Filozofii,
Zakład Filozofii Kultury, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 4/224, 20-031 Lublin*

Streszczenie

Artykuł jest autorską refleksją nad współczesną cywilizacją, zmierzającą prosto do upadku. Ratunkiem dla współczesnego człowieka jest zmiana dotychczasowego kierunku rozwoju cywilizacji. Kierunek ten określony został jako „turbocywilizacja”, tj. rozwój określony przez społeczną integralność, obecność perspektywnego myślenia utopijnego oraz nową kreatywność (Nowe Ateny). Drogą wyjścia z kryzysu aktualnej cywilizacji jest zmiana mentalna jej uczestników.

Słowa kluczowe: cywilizacja, kryzys, rozwój zrównoważony, turbocywilizacja

Abstract

The article considers modern civilization which, the author argues, is heading for a fall. For humankind to be rescued, we must change the direction in which civilization is currently developing. This change (termed “turbocivilization”) involves development that is defined by social integrity, the presence of prospective utopian thought and “new creativity” (New Athens). To overcome the crisis of modern civilization, its members must undergo a mental change.

Keywords: civilization, crisis, sustainable development, turbocivilization

Kryterium sensownej „diagnozy i terapii czasu”

Wszelkie koncepcje dotyczące kwestii „gdzie jesteśmy i dokąd idziemy” muszą liczyć się z problemem eksplozji demograficznej ludzkości, wedle której w ciągu 20-30 lat przybywa kolejny miliard ludzi. W sposób naturalny eksplozja ta słabnie tam, gdzie wzrasta dobrobyt (nie ma jej wcale lub prawie wcale w krajach Zachodu), zaś potęguje się w krajach ubogich. Udało się ją sztucznie zahamować w Chinach, dzięki wyjątkowemu posłuszeństwu jednostek państwu, ale wątpliwe czy gdziekolwiek indziej można by metody chińskie powtórzyć.

Tylko koncepcja rozwoju cywilizacyjnego dorównującego lub przewyższającego wzrost demograficzny jest sensowna. Malthus jest aktualny. Potrzeby, ale i namiętności ludzkie muszą być zaspokajane. Plagi wojen, epidemii, masowego głodu również przestały osłabiać „turbodemografię” współczesności. Na odwrót: globalizacja medialna pokazała wszędzie wzorce konsumpcji Zachodu –

wzmacniając frustrację i desperację. Nie jest tak, że strach przed śmiercią może w nieskończoność powstrzymać akty desperacji. Przewaga militarna Zachodu nie musi być trwała, a gotowość do samobójczego terroryzmu może ograniczać szerokie rzesze ludzkości.

Stan „turbodemografii” wymaga stworzenia „turbocywilizacji” (choć niekoniecznie w wersji „turbokapitalizmu”). Tradycjonalizm jest przy tym ideą bezsilną, konserwatyzm zaś (np. w wersji Klubu Rzymskiego) podlega zasadzie: kto nie idzie naprzód – ten się cofa. Tylko progresywizm, wiara w nieograniczony postęp, wyobraźnię i kreatywność są sensowne.

Cywilizacja a polityka

Nie jest prawdą, że demokracja warunkuje proces „doganiania” przez formacje zacofane współczesnego Zachodu (teza ta właśnie ponosi klęskę w trakcie okupacji Iraku). Sami Amerykanie pchnęli Japonię w nowoczesny industrializm, a wtedy można było

„dołączyć” do tego demokrację. W Rosji komunistycznej podjęto wielkie prace nawadniania stepów południowych, aby z narodów pasterzy (zatem wojowniczych i niespokojnych) uczynić producentów bawełny i arbużów, co przekształciło – jak się zdaje – mentalność tych ludów islamskich: nie wybuchła tam rewolta talibowsko-szyicka, którą trzeba by tłumić. Miast zbudować w Iraku nową tamę assuańską i dać wszystkim wodę (którą można by też buntownikom odbierać) Amerykanie upierają się, że najpierw stworzą demokrację, a dobrobyt sam przyjdzie. Przy kosztach wojny sięgających już 300 mld. dolarów można było na pewno coś ważniejszego stworzyć w infrastrukturze dla cywilizacji islamskiej.

Kwestie „zaspokajania potrzeb materialnych” można widzieć trojako – w świetle dotychczasowych dyskusji:

1. Trzeba tworzyć cywilizację „nowych tworzyw i energii”. Wedle szkoły tofflerowskiej – superwydajny przemysł, gdy oprze się na tworzywach chemicznych i odnawialnej energii (np. słonecznej i wietrznej, ewentualnie na energii wodoru) może zalać świat falą „tsunami” tanich i tandetnych dóbr konsumpcyjnych, których wystarczy dla wszystkich. Miałby powstać w ten sposób swoisty świat „symulaków”, o jakich rozmawiał Baudrillard – przejściowych i nietrwałych dóbr, nawet „jednorazowego użytku” – dający powszechny dostęp do „dobrobytu”. Sam przemysł miałby też być tani, bo zastępujący dawne budowle blaszanymi hangarami, w których pracują zautomatyzowane linie produkcyjne. Ciężka praca ludzka miałaby przy tym zniknąć. Ta wizja „tsunami” konsumerystycznego, ale w świecie tandety i blichtru – wydaje się możliwa do realizacji.
2. Nurt „gnozy z Princeton” – modny w latach 60. (we Francji w pismach R. Ruyera, opowiadał się raczej za wzorami „solidności” produktów z przełomu XIX i XX w.). Wytwarzanie trwałych rzeczy miałyby tu stwarzać kumulację dóbr, coraz większą i rozszerzającą się. Solidne budynki, systemy komunikacyjne, ubiory, sprzęt AGD, auta i meble miała być trwałą podstawą życia jednostek: od nie dających się „zajeździć” samochodów Forda, po „wieczne pióra” Parkera. Niestety, kryzys 1929 r. i zwycięski „keynesizm”, głoszący, że wzrost konsumpcji generuje wzrost produkcji, narzucił raczej wersję produkcji tandety, a przy okazji zniszczył ethos protestancki ascetycznego pracoholizmu – gdyż kto nie konsumuje, jest wrogiem rynku i nowych miejsc pracy). Od trwałości rzeczy stała się ważniejsza „nowość” i „świeżość”; wartości bliskie mentalności „łowców”, których zdobywcę psuje się szybko i trzeba nieustannie polować, a spożywać to, co „świeże”.
3. Nurt trzeci w wizjach cywilizacji stara się pogodzić zalety „cywilizacji stabilności” z czynnikiem innowacji, nowości, postępu, „świeżości”. Jest to wizja standaryzacji i modularyzacji dóbr i urządzeń produkcyjnych. Protestuje się tu przeciwko dominacji produkcji „przedmiotów finalnych”, stanowiących niepowtarzalne serie, gdzie rzeczy nie poddają się modyfikacjom, uzupełnieniu, częściowej modyfikacji (nawet przez użytkownika). Koncerny produkujące krótsze lub dłuższe serie produktów „niemodyfikowalnych” stawiają bowiem użytkowników wobec wyboru: używaj, albo wyrzuć. Trudno jest dostosować produkt do nowych zespołów czy elementów, które podnosiłyby jego jakość. Trzeba całą starą rzecz wyrzucić lub sprzedać i kupić całkowicie „nową”. To powiększa zysk. Wprowadzenie cywilizacji technicznej, mającej cechy „gombrowiczowskie”: tj. niezupełności, otwartości, modyfikowalności, dałoby cywilizacji „ciągły strumień” zachowywania elementów starego i niekosztownego, niemarnotrawnego „unowocześnienia” inspirowanych małych producentów, a nawet użytkowników do wyobraźni i pomysłowości. Nie musimy – wymieniając „wieże” radioodbiorników, wymieniać też głośników. Do starych wież można by też przyłączać nowe elementy funkcyjne. „Nowością” byłaby tu raczej k o m p o z y c j a elementów, a nie gotowa i niezmienna „struktura”.

Tak wszechmocne i zyskożadne byty jak korporacje, nie poddadzą się dobrowolnie nowej strategii rozwoju cywilizacyjnego. Tylko państwo silne masowym poparciem, może narzucić i wymóc inne metody produkcyjne, a więc polityka pozostaje ważną kwestią „terapeutyki czasu”. Obecnie państwa – szantażowane przez koncerny możliwością wycofania fabryk z danego kraju i przeniesienia do innego, są cieniem dawnych potęg politycznych. Ten aspekt „globalizmu” jest zastosowaniem starej metody l o k a u t u (strajku producenta), ale w stosunku do państw. Nie może jednak być tak, że powstanie „międzynarodowa gospodarka” bez „międzynarodowego państwa”, gdyż poszczególne narody byłyby bezsilne wobec dyktatu „zorganizowanego kapitału międzynarodowego”. Dawne spory „lewicy” i „prawicy” tracą sens, gdy władza musi się liczyć przede wszystkim z „drgnięciami na giełdzie” i ze „stopami procentowymi”.

Potrzebny jest nowy porządek polityczny świata – w miejsce ONZ. Tu powstrzymam się z bliższymi rozważaniami na ten temat – bardziej polityczny, niż historiozoficzny.

Turbocywilizacja a integralność społeczeństwa

Darwinizm rynkowy, presja na konsumeryzm, dzika rywalizacja o miejsca pracy, upadek jednych zawodów i pojawianie się nowych, rozbija dawne struktury lokalne, rodowe, rodzinne a nawet małżeńskie. Aktualnie cywilizacja kapitalistyczna podobna jest do „młynów” mielących rzeczy i ludzi na mąkę. Społeczeństwa są tylko „smugami pyłu i kurzu” w tej barbarzyńskiej maszynierii. Starsze pokolenia nie mają autorytetu u młodszych, gdyż są trwale niekompetentne w zakresie najnowszych urządzeń, elektroniki, kultury masowej itp. Młodzież szybko się wyobcowuje i usamodzielnia, czyniąc niezbyt sensownym dawne potrzeby „posiadanie dzieci”. Tylko w krajach biednych, gdzie brakuje państwa opiekuńczego, demografia wynika ze swojej „inwestycji emerytalnej” rodziców. Ale i tam ich autorytet jest niski.

Jeśli ludzie będą się łączyć tylko mechanicznym faktem sąsiedztwa czy „więzów krwi”, bez więzi duchowych – społeczeństwo XXI w. nie przetrwa tego stulecia. Stawiają ten problem wyraźnie „komunitarianie”, ale postulując tylko umocnienie „wspólnot” terytorialnych, sąsiedzkich, towarzyskich. W Polsce głosił w Polsce „komunitaryzm” przed laty serial *Alternatywy 4*. W sytuacji zagrożenia ludzie różnych zawodów, zainteresowań, psychik – łączą się „przeciw czemuś”. Jest to koncepcja niewystarczająca. Dopiero tam, gdzie powstają stowarzyszenia ludzi identycznej pasji, tam rodzi się konstruktywna integralność społeczna. „Potrzeby” nie łączą ludzi, gdyż „potrzeby” to element zwierzęcy w człowieku. Ludzi łączy „pasje” i namiętności, a tego zwierzętom brak. Nie sam „indywidualizm” wyróżnia cywilizację Zachodu od orientalnych, a nawet nie sam „pluralizm” – gdyż bycie „zróżnicowanym” nie dynamizuje jeszcze społeczeństw (choć lepsze jest od „uniformizacji”). Dopiero „poli-centryzm” – istnienie zespołów i wspólnot pasjonujących się podobnymi wartościami, stwarza mnogość strumieni dynamiki cywilizacyjnej, zlewających się w wielką rzekę postępu i innowacji. Już stowarzyszenia kolekcjonerskie umożliwiają fascynację małymi fragmentami cywilizacji i bycie „najlepszym” w jakiejś dziedzinie. Zwykły filatelista, który „wie wszystko” o krajobrazie Francji wedle grafiki filatelistycznej, może być autorytetem w tej dziedzinie – a gdy ma choćby ten autorytet, nie musi być zakompleksionym wobec nawigacji swojego syna po przestrzeniach internetowych. Turbocywilizacja w wersji pozytywnej, to nie tylko produktywność przemysłowa, ale i integracja **pasjonacka** jednostek w danej społeczności.

Ta specyficzna „tkanka” życia społecznego umożliwia nie tylko zachowanie więzi i autorytetów pokoleniowych, ale też wkraczanie w globalizm w jego pozytywnej postaci: mogą nawiązywać się więzi pasjonatów z różnych narodów i kontynentów, stwarzając coraz bardziej integralną ludzkość. Do-

brze, że młodzież uczy się języków, pisząc listy do rówieśników z innych krajów, ale jeszcze lepiej byłoby, gdyby nawiązywała znajomości wynikające ze wspólnych zainteresowań.

Wreszcie: integracyjność pasjonacka umożliwia tworzenie organizacji pozarządowych, stanowiących „partię” demokracji. W takich organizacjach jednostki uczą się mechanizmów demokracji (i tu mogą tworzyć się przyszli „politycy”), tu można też **p a r t y c y p o w a ć** w życiu zbiorowym, choćby przez „odpisy podatkowe”. Odpisy takie (gdyby były większe niż 1 % dochodów) stanowiłyby „alternatywny budżet społeczny” wobec budżetu państwowego i umożliwiałyby ukazywanie się prawdziwych preferencji społecznych, a także załatwianie spraw, na które aparat biurokratyczny nie ma czasu i chęci.

Najgłębszym jednak pokładem integracji społecznej jest więź zbiorowości z przestrzenią życia społecznego (kraj, ojczyzna). „Terytorializm” jest jedną z najstarszych postaw, jakie cechują „zwierzęta osiadłe” – a człowiek dopiero w życiu osiadłym mógł rozwijać się, kumulując różne narzędzia i wytwory kulturowe (informacyjne). Choć nomadyzm (wędrówność) jest w świecie bardzo znaczący – od codziennej jazdy samochodowej, po turystykę międzynarodową i migracje zawodowe, to życie osiadłe jest i pozostanie czynnikiem „tożsamościowym” życia ludzkiego i motywacją dla jego „wkładu osobistego” w stan świata („ślad” jaki człowiek po sobie pozostawia).

Tradycyjnie więź jednostki ze środowiskiem przyrodniczym formowała się w postaci „własności prywatnej”. Od chwili powszechnego opodatkowania obywateli, trudno jest mówić o własności – posiadanie jest dziś w znacznej mierze „dzierzawą”. Upowszechnia się natomiast własność abstrakcyjna – pieniężna. Posiadacz konta jest właściwie potencjalnym posiadaczem rzeczy i ziemi. Zrywa to głębokie formy „odpowiedzialności” człowieka za przyrodę, samo pojmowanie tego co „moje”, „nasze”, cudze”, itd. Ziemia, powietrze, woda, surowce, energia kraju są użytkowane przez producentów obcych i rodzimych, lecz podatki od tego zgarnia państwo, z którym nie zawsze jednostki identyfikują się w pełni. W cywilizacji islamskiej rozważa się wprowadzenie „rent” od sprzedaży ropy naftowej, która byłaby podatkiem bezpośrednio (w części) przyznanej poszczególnym jednostkom. Taka renta choćby symboliczna, choćby wynosząca miesięcznie 100 zł w Polsce, ale figurująca jako element zarobku, nieutralna w przypadku bezrobocia czy emerytury, byłaby istotnym czynnikiem odnowienia postaw „patriotycznych” – obecnie będących w dużej mierze pustym hasłem.

Turbocywilizacja nie lękająca się myślenia utopijnego

Nie jest tak, że z rozpoznania mechanizmów kryzysu dziejowego wynikają wizje „remontu cywilizacji”. Często określenie na czym polega kryzys jest możliwe dopiero, gdy wprowadzony jest model „stanu idealnego”, apriorycznie ustawiany przez myślicieli społecznych. Szczególnie dzieje kultury europejskiej obfitują w różne „utopie”. Gdyby nie państwo „idealne” Platona, nie powstałaby najstarsza instytucja świata zachodniego: Kościół, w którym przyjęto platońską zasadę, że „ludzie aparatu” dysponują wyłącznie „własnością wspólną” Kościoła.

Gdyby przed 30 laty ktoś prognozował, że setki milionów ludzi będzie chodzić z aparatami telefonicznymi – uznano by go za utopistę i fantastę. A przecież tu „turbocywilizacja” spełnia się najwidoczniej na naszych oczach.

„Utopia” jeśli ma być myśleniem przyspieszającym postęp nie może jednak być konserwatywna, co się wielokrotnie zdarzyło. Właściwie możemy uznać jedną regułę myślenia utopijnego, która powinna wyznaczać śmiało wybieganie myślą naprzód: wszelakie procesy wzrostu od których zależy nasza przyszłość winny być *b e z k o l i z y j n e*. Możemy postulować tylko takie segmenty rozwoju, które nie ograniczają innych segmentów rozwoju. Historia winna przypominać nowoczesne systemy autostrad, w których nie ma „krzyżówek”, ale szlaki usytuowane są tak, że możliwy jest ruch bez blokowania się ciągu pojazdów. Tymczasem kolizyjność jak dotąd jest poważnym problemem dziejowym. Wzrost demograficzny i urbanistyka pochłania błyskawicznie tereny zielone (przykład Amazonii). „Nowotwory” megamiast, usytuowany często w najniższych regionach globu sprzeczne są z interesami gospodarki żywnościowej, natłok informacji prowadzi jej użytkowników do bezradności w istnym „tsunami” gazet, stacji telewizyjnych itp., horyzontalny rozwój miast wydłuża szosy i dojazdy do pracy, linie przesyłowe elektryczności, gazu, wody itp.

Myślenie „realistyczne” chciałoby wielokrotnie intensyfikacji wzrostu gospodarczego przy zablokowaniu dalszej degradacji środowiska. Jest to minimalizm. Ogromne obszary planety to pustkowia i nieużytki, w dużej części z powodu braku wody. Turbocywilizacja powinna *z w i ę k s z y ć* terytorium globu zasiedloną przez ludzi – równolegle z postępującym przyrostem demograficznym. To jest właśnie „rozwój niekolizyjny”. Nauka powinna m.in. zająć się kwestią taniego i efektywnego odsalania wody morskiej, aby planeta stała się rzeczywiście zielona. Miasta nie muszą też rozpełzać się płasko, jak plama na obrusie. Nie tylko „wysokościowce” (dające ten efekt, że setki osób „żyją” na 1m², „ale” ponad sobą) lecz również wizja „miast piramidalnych” amerykańskiego urbanisty B. Fullera

mogła by już zacząć być realizowana – dało by to szansę odzyskania części ziemi pokrytej już asfaltem, betonem, płotami itp. Również „zielona rewolucja” w wersji roślin transgenicznych może powodować, że nie tylko zatrzymamy degradację przyrody lub „odbudujemy” jej stan wyjściowy, ale *p o w i ę k s z y m y* ilość życia na powierzchni Ziemi. Znaczące odkrycia w zakresie produkcji sztucznego białka mogą w ogóle zmniejszyć nienasycone obecnie „pożeranie przyrody” przez gatunek ludzki.

Nowe Ateny

U źródeł cywilizacji Zachodu znajdujemy Ateny: społeczeństwo właścicieli niewolników, żyjących w dobrobycie kosztem tysięcy zniewolonych, ale żyjących aktywnie, twórczo, dynamicznie. Przez 300 lat dynamicznego rozwoju Ateńczycy zrobili więcej niż miliardy Chińczyków przez 3 tys. lat. Stworzyli filozofię, nauki szczegółowe, teatr, mitologię, demokrację, architekturę klasyczną, pierwociny techniki (po maszynę parową). Patrząc na zakłady pełne automatów zatrudnionych przy liniach produkcyjnych widzimy nową „cywilizację niewolniczą”, pozwalającą na prognozy jakich dostarcza słynna książka J. Friedkina: *Koniec pracy*.

Ale problemem „kreatywności” nie jest tylko uzupełnieniem przybywania wolnego czasu i zamożności. Grecy wymyślili maszynę parową ale nie chciało im się stworzyć parowców, fabryk, kapitalizmu. Duchowi kreatywności przeciwstawia się zawsze „Haiti” – wzór wysp polinezyjskich, gdzie trwa się w letargu, konserwatyzmie, konsumpcji. Dzisiaj w Polsce tysiące młodych ludzi mogłoby próbować „drogi Wajdy”: kupić tanią kamerę cyfrową i z gronem przyjaciół próbować tworzyć ciekawe opowieści filmowe. Ale „móc nie przekształca się w „chcieć”. Tak kupcy europejscy doby Odrodzenia zbijali pieniądze, po czym kupowali majątki ziemskie i oddawali się wygodnej egzystencji ziemiańskiej. Brak im było pracoholicznej motywacji protestantów. Realizowali „potrzeby”. (był to ideał komunizmu: „od każdego według zdolności – każdemu według potrzeb”). A trzeba: od pasjonatów – wedle ich namiętności twórczych. Rozumiał to i Fukuyama, mówiąc, że „koniec dziejów” (globalna gospodarka rynkowa) opiera się na istnieniu u ludzi „thymos”: potrzeby uznania, rozgłosu, sławy, podziwu. Jeszcze lepiej tego ducha cywilizacji oddaje grecka cnota „arete”: przedsiębiorczości, dzielności, żądzy ryzyka, chęci przewycięzania przeszkód, działania gromadnego. Takie cechy ludzkie muszą być kształcone i wychowywane. Takim kształceniem, wedle Fukujamy był „duch samurajski”, który realizuje się współcześnie w walkach rynkowych biznesmanów japońskich na całym świecie. Mieli swoje wzorce aktywizmu Ateńczycy, mieli protestanci, mieli Japończycy. Jednak najbardziej zarodkowym przejawem tych postaw może być posiadanie „hobby”, pasji kolekcjonersko-twórczej, którą

rozwijać można już u młodzieży szkolnej (tak rozumie u Tolkienu „społeczeństwo hobbitów” – tworzył on swoje sagi właśnie wtedy, gdy lansowano na Zachodzie posiadanie „hobby”).

Odpowiednie ukształtowanie szkolnictwa jest jednym z najważniejszych zadań cywilizacji. Komputer jest wielkim sojusznikiem w takiej pracy, ale w iluż domach rodzice sprawiają dziecku prezent w postaci prostego i taniego mikroskopu, przyborów „małego chemika”, gitary czy innego instrumentu muzycznego itp.? W ilu szkołach istnieje przedmiot „innowatyka” – rozwijający umiejętności wynalazcze, konstruktorskie, fascynacje techniczne? A może na uczelniach technicznych w Polsce jest taki przedmiot i zajęcia? A przecież jesteśmy w kraju, gdzie wymyślono dotąd jeden znaczący wynalazek: lampę naftową (i to w czasie gdy w Ameryce wymyślano już oświetlenie elektryczne). A hasło dla szkół: „zero tolerancji”? Trzeba by go uzupełnić postulatami pozytywnymi, np. „Zero tolerancji – maksimum kreatywności”. Trzeba wskazywać pola karności, ale i pola twórczej eksplozywności. Innowacje zmobilizuje młodzież „urawniłowka” w postaci zakazu tworzenia hierarchii rankingowej (co ma sprawić młodzieży przykrość!) – a przecież trzeba stworzyć wiele rankingów, aby każdy mógł stwierdzić, że w „czymś jest dobry”.

Nie mogą pisma popularnonaukowe przestawać na prezentacji odkryć „wielkiej nauki”, bez pobudzania ducha „współmyślenia” i aury „burzy mózgow” do której wzywane są szerokie gremia. W dobie napoleońskiej funkcjonował we Francji Komitet Odkryć Wynalazków, który wzywał do przysyłania pomysłów usprawnienia techniki militarnej. Nadesłano 30 tys. opracowań, z których większość była czystym fantazjowaniem, ale znalazł się tam np. pomysł produkcji konserw mięsnych, aby uniezależnić armię od zakupów czy grabieży żywności i szybkiego jej psucia się. Wówczas to nasz Józef Maria Hoene-Wroński zgłosił model pojazdu gaśnicowego, których zrealizowano dopiero po 100 latach.

Podobne przedsięwzięcie realizowano w USA w czasach Edisona. Można to nazwać „kulturą z a d a n i o w ą”. Jakiś przedsiębiorca w XIX w. ogłosił nagrodę dla człowieka, który przeleci Kanał La Manche o sile własnych mięśni. Ktoś z wielu próbujących stworzył wreszcie takie urządzenie lotne. W 2006 r. w USA w rankingu wynalazców-hobbystów zwyciężył Janusz Liberkowski, który wymyślił fotelik samochodowy ratujący życie małych dzieci w wypadkach samochodowych. Takie „małe odkrycia” zmieniają cywilizację: ktoś wymyślił zapalniczki wykluczające zapałki, ktoś długopis – wykluczający pióra, ktoś maszynę bindującą – redukującą pracę introligatorów, ktoś „rzepy” eliminujące sznurowadła i guziki.

Nadmiar erudycji i historii eliminuje ze szkół w Polsce hasło „wybierzmy przyszłość”, uczy się młodzież o bitwach i wodzach a nie o twórcach

cywilizacji. Mało kto wie kto wynalazł telewizję, wideo, laser, światłowodowy, telefonię komórkową, radar, ekran ciekłokrystaliczny. Historii uczy się wedle formuły „jak było”, a nie wedle „co by było, gdyby”.

O ogłupiającym działaniu m e d i ó w w Polsce nie ma w ogóle co mówić. Ale brak nawet i idei jakie „media” byłyby wartościowe i twórcze.

W Stanach Zjednoczonych działa ponad 1 milion „organizacji pozarządowych”. W Polsce, rzekomo 40 tysięcy. Ale jak działają?

W ogóle nie istnieje „globalizacja badań naukowych i odkrywczych” w skali ogólnoludzkiej. Niemożliwe jest aby połączone siły naukowców różnych krajów i rzesze pasjonatów nie „ruszyły naprzód” pilnych problemów i „zatorów” cywilizacyjnych: rosnącego ocieplenia (byłoby na nie remedium w postaci „powszechnego zazielenienia” planety), braku wody, chorób nowotworowych i psychicznych, stworzenia silnika wodorowego, przedłużenia życia ludzkiego, nowych koncepcji miast, itp.

Panuje rodzaj „odrętwienia” i „stuporu” wśród elit i inteligencji, błędnie edukowanej i wychowywanej. Cywilizacja rozwija się i podąża polnymi drogami, „poboczami” i bezdroziami – bo brak jej wizji i planu „autostrad rozwojowych”. Ludzie cywilizacji, ludzie postępu, ludzie kreatywni nie mają głosu w istniejącej „demokracji”, gdyż nie istnieje żadna niepartyjna „izba niższa” parlamentu, która gromadzić by mogła właśnie „organizacje pozarządowe”. Monteskiuszowski budynek „trój-władzy” wymyślony w XVII w. – wznosi się od I piętra w górę. Ale brakuje mu „parteru”. Mimo tego jakoś stoi, lub raczej „wisi”.

Istnieje miałki i małostkowe widzenie dziejów, wedle których pozytywne działania są wobec siebie konkurencyjne, blokują się i realizacja jednych musi odbijać się na powstrzymaniu innych, gdyż – jakoby „kołdra jest za krótka”. Wiary w „Za krótką kołdrę” należałoby dać do rozpatrzenia psychoanalitikom i psychiatrom. Wszystko „kosztuje” zatem nie stać nas na realizowanie wszystkiego. Ponadto kosztą są nie tylko wielkie, ale też pociągają za sobą „produkt uboczny” w postaci strat w środowisku naturalnym, stratach społecznych, zdrowotnych. W sumie: należy przyjąć arystotelesowską diagnozę dlaczego ludzie starzy są „najmądrzejsi”? Brzmiała ona: bo nic nie robią, a więc nie popełniają błędów.

Zakończenie: „człowiek niespokojny” i natura „kryzysów dziejowych”

We wszystkich sporach o naturę sytuacji kryzysowych i sposobach ich przezwyciężania, chodzi w dużej mierze o spór wokół „natury ludzkiej”. W zakresie antropologii filozoficznej mój pogląd jest dokładnie przeciwny nietzscheańskiemu. Dla Nietzchego człowiek, to istota władczą, dominującą, dążącą do spotęgowania mocy. Pragnienie, „wola

mocy” pcha go do dążeń skrajnych, awanturnych, do marnowania dóbr i eksploatacji świata w imię urojeń „manii wielkości”. O. Spengler nazywał to „duchem Faustycznym” Zachodu, Toynbee: potrzebą „rzucania wyzwań” światu.

Sądzę, że człowiek nie ma „woli mocy” – ma natomiast faktyczną moc, geniusz, talenty i zdolności kreacyjne, a problem u niego nie polega na tym jak je powiększyć, ale jak je użyć i zrealizować. Większość załamań, frustracji, depresji indywidualnych i zbiorowych wynika z tego, że człowiek nie ma szans w y ł a d o - w a n i a swojej mocy, nie zaś z tego, że nie może jej p o w i e k s z a ć. Historia jest rzeką zmar-nowanych szans rozwojowych, nie wykorzystanych sił, talentów, chęci działania i tworzenia. Całe dzieje ludzkie to historia wielkiego „sita gubiącego talenty” lub raczej niezdolnego w każdej jednostce odnaleźć właściwy jej talent, zdolności kreacyjne, siły witalne i pasje. W „magnie” codzienności i miałkości większość ludzi tonie jak w jakimś kleju, gdzie niemożliwe jest rozwinięcie siebie i dokonanie czegośkolwiek „znaczącego”. Istnieje maszyna cywilizacyjna produkująca taki „klej” bierności i wytwarzania taśmowo „szarego człowieka”, któremu nic się nie chce. Są elity dążące do takiej „normalizacji”, pacyfikacji, zdeptania wszystkiego co twórcze, a tym samym „niebezpieczne”. Kiedy nagromadzone siły frustracji, niezadowolenia, sprzeciwu eksplodują w końcu jak „kocioł z parą” – uważa się to właśnie za dowód, że niebezpieczne siły twórcze w społeczeństwie trzeba usilnie „brać w karby”. „Zero tolerancji i m i n i m u m kreatywności!” Czasem eksplozje społeczne owocują wybuchem entuzjazmu, gotowości do poświęceń i zbiorowego dokonywania rzeczy niezwykłych. W Polsce ostatnich dziesięcioleci także udało się poznać takie zjawisko. Ale – jak mawiali obserwatorzy różnych rewolucji: „entuzjazmu nie da się zakiszyć” – słabnie on, wędnie, wyparowuje. Nastaje „normalizacja” lub – jak w Polsce po 1956 roku – „mała stabilizacja”.

Kiedy szanse „zrywów” twórczych (jak nazwał to zjawisko Jan Łempicki – jeden z największych talentów młodej filozofii polskiej okresu międzywojennego, niestety zginął w Powstaniu Warszawskim) pojawiają się, choć nieregularnie, może być to „przesilenie” spowodowane dziwaczными awanturami wojennymi (jak kryzys ekonomiczny we Francji po gigantycznych wydatkach na wsparcie buntu kolonii amerykańskich przeciw Anglii – awantura afgańska ZSRR, czy obecna awantura iracka USA), kryzysy ekonomiczne – jak nieurodzaje we Francji w 1789 r., kryzysy monetarne – jak zapaść na giełdzie nowojorskiej w 1929 r., kryzysy modernizacyjne – jak bezrobocie towarzyszące ograniczaniu przemysłu ciężkiego w świecie współczesnym, to jest to właśnie okazja przedstawienia scenariuszy działań społecznych, aby zbiorowy entuzjazm nie przerodził się w kolejną

zbiorową depresję, ale wreszcie przeistoczył się w owocną „turbocywilizację”.

Lepiej opracowywać scenariusze na nieuchronnie nadciągające „przesilenia”, niż marnować siły na drobne racjonalizacje chaosu dziejowego, który i tak musi wyprodukować kolejną eksplozję.

Literatura

1. SYMOTIUK S., Cywilizacje floralne, fauniczne i mineralne – stan dzisiejszy i przyszłość, w: *Filozofia jako sposób odczuwania i konceptualizowania losu ludzkiego*, Wydawnictwo UŚ, red. Bańka J., Katowice 1999.
2. SYMOTIUK S., 2004, Europejskie schorzenie; uwiad myslenia utopijnego w: *Sofia. Pismo Filozofów Krajów Słowiańskich*, nr 4.
3. SYMOTIUK S., Huntington poprawiony, w: *Hominem quero. Studia z etyki, historii nauki i filozofii, historii myśli społecznej. Księga Jubileuszowa ofiarowana Prof. Stanisławowi Jedy-nakowi*, red. Drabarek A. i Symotiuk S., UMCS, Lublin 1999.
4. SYMOTIUK S., Kierunki remontu cywilizacji, w: *Filozofia wobec XXI wieku*, red. Gawor L., UMCS, Lublin 2003.
5. SYMOTIUK S., Niewygasający spór: protestan-tyzm a wzrost gospodarczy, w: *W kręgu historii gospodarki i społeczeństwa*, red. Duda D., UMCS, Lublin 2006.
6. SYMOTIUK S., 1994, *Polacy potrzebują filozo-fii aktywistycznej*, w: *Edukacja Filozoficzna*, nr 17.
7. SYMOTIUK S., Prohibicyjny ekstremizm i widmo wymierania białej rasy, w: *Polityka a moralność*, red. Szyszkowska M. i Kozłowski T., Liber, Warszawa 2001.
8. SYMOTIUK S., 2006, Utopie potrzebne od zaraz, w: *Tygiel. Kwartalnik Elbląski*, nr 2/3.
9. Symotiuk S., Wielki „step informacyjny” jako „środowisko ludzkie” cywilizacji przyszłości, w: *Antropos. Prace Instytutu Filozofii UMCS*, UMCS, Lublin 1999.